



## DO SZKOŁY

**T**omek szedł do szkoły sam i z dumą patrzył na inne dzieci, prowadzone za ręce przez mamy. Nie tylko dziewczynki, ale nawet niektórzy chłopcy szli z mamami, ciągnąc się płacząco z tyłu. A on sam. Szkołę już było widać.

Tomek wie nawet, że nie wchodzi się do niej frontową bramą, lecz obchodzi się gmach z prawej strony i tam dopiero jest wejście od dziedzińca. Wiodące do gmachu kamienne stopnie są wytarte i śliskie, a w dodatku może ktoś popchnąć. Na szczęście dzieci rozstąpiły się właśnie i zrobiło się luźniej, więc rozejrzał się i wszedł przez rozwarte skrzydła drzwi. Długi, gwarny korytarz ogarnął go mrokiem. Przystanął. Jakies panie szły za nim. Teraz mijały

go i jedna z nich, przechodząc, pogłodziła go po głowie.

— Do pierwszej klasy?

— Tak — szepnął, poprawiając uciskający kołnierzyk koszuli.

— To idź prosto i tam za klatką schodową drugie drzwi na prawo. Trafisz?

— Trafię.

Rozglądając się i omijając biegające dzieci, poszedł prędko przed siebie. Minął kilkoro drzwi, potem wysokie schody z brązową poręczą. Na ścianie wisiały w ramkach kolorowe wycinanki. Ujrzał drzwi, na których za szklaną tabliczką czerniły się dwie pałki. Jeszcze wycinanki i znowu drzwi — za szklaną tabliczką jedna duża pałka. Uśmiechnął się. Spostrzegł nagle obok siebie dwie panie — widocznie szły za nim ze swymi dziećmi, bo wchodziły teraz tymi drzwiami. Wsunął się za nimi. W klasie siedziały już dzieci w ławkach, a obok pod ścianą stały ich mamy. Za stołem siedziała młoda, ładna pani w białej bluzce.

Tomek chciał podejść do najbliższej ławki, ale pani zza stołu zawołała:

— Poczekaj, synku! Chodź tu do mnie! Powiedz, jak ci na imię i jak się nazywasz.

Podszedł do stołu, ukłonił się, tak jak go mama nauczyła w domu, i odpowiedział prędko:

— Tomasz Górewicz.

Pani popatrzyła na leżące na stole papiery i na jednym z nich nakreśliła ołówkiem czerwony znak. Potem ujęła go za rękę, poprowadziła pod szerokie

okna i posadziła w trzeciej ławce. Policzył jeszcze raz ławki od przodu: tak, jego była trzecia.

Widział teraz dobrze, jak dzieci wchodziły do klasy: chłopcy i dziewczynki, z mamami i bez mam. Dzieci mówiły nazwiska, pani stawiała czerwone znaczki, po czym dzieci siadały w ławkach, a mamy stawały pod ścianą. Ale wciąż wszyscy się mieścili, bo klasa była duża. Okna były też wielkie, a na nich stały doniczki z kwiatkami. Na ścianach wisiały obrazki, a za panią wisiała jeszcze duża, czarna tablica z czerwonymi liniami i biały orzeł.

Nagle elektryczny dzwonek na korytarzu długim terkotaniem zagłuszył dudniący w szkole gwar. Siedzący przed Tomkiem chłopiec przyłożył dłonie do uszu — odrywał je i przyciskał. Tomek zrobił tak samo. Dzwonek to dźwięczał, to cichnął. Że też musiał być Tomkowi posłuszny!

Pani mówiła już coś — widać to było po jej ustach — ale słyszał tylko raz po raz:

— Ua... ua... ua... ua...

Po chwili pani już stała przy drzwiach, a dzieci wychodziły z ławek. Oderwał więc dłonie od uszu i pobiegł za gromadą. Pani ustawiała dzieci w pary, a przy Tomku ustawiła dziewczynkę w białej bluzeczce i granatowej spódniczce.

Jak wysoko trzeba było iść potem po schodach! W wielkiej sali pełno było dzieci. Zrobiło się gorąco. Wysoki pan w czarnym ubraniu mówił długo, ale o czym? — trudno było zrozumieć. Czasem podnosił rękę, a nawet pokazywał na sufit, ale na suficie niczego nie było widać. Więc Tomek znowu przyłożył dłonie do uszu.

Inne dzieci zaczęły robić tak samo. Przy tej zabawie rozweseliły się wszystkie, ale pani podchodziła do nich, odejmowała ręce od uszu i coś mówiła. Na szczęście wszyscy zaczęli śpiewać, ale nie trwało to już długo.

Wrócili do klasy. Tam pani powiedziała, że dziś nie będzie nauki, dopiero jutro. I wymieniła wszystko, co dzieci mają przynieść do szkoły. Powiedziała też, że kocha wszystkie dzieci i dzieci też muszą się kochać, bo będą uczyły się razem. Tomek spojrzął na dziewczynkę w białej bluzeczce, która teraz siedziała obok niego, i chciał ją pochwycić za rękę, ale zawstydził się zaraz. Za to gdy pani powiedziała, że w szkole będzie wesoło, klasnął w ręce i w ślad za nim inne dzieci klasnęły również. Popatrzał więc z dumą dookoła, ucieszony, że to jego właśnie naśladowają.

Ledwo się spostrzegł, gdy dzieci zaczęły wybiegać z klasy, popychając się nawzajem.

Biegł przez całą drogę do domu. Wpadł do kuchni prosto na fartuch mamy i objął ją w pasie.

— Mamo, jak ładnie w szkole! Tak dużo dzieci! Pani mówiła, że kocha wszystkie dzieci. Tylko na sali było gorąco i panowie długo gadali. Na jutro mamy przynieść zeszyt i ołówek — musisz mi dać pieniądze, mamo, ja pójdę sam do księgarni! Siedzę z dziewczynką w białej bluzeczce. Ona jest grzeczna i nie popycha się. A ja też się nie popychałem! I mam czyste buciki. Mamo, musisz mnie jutro wcześniej obudzić, bo muszę być pierwszy w klasie!

Gdy wrócił z pracy ojciec, zaczął od nowa opowiadanie o szkole. Po południu zaś poszedł do mia-

sta i w księgarni na rynku sam sobie kupił zeszyt i ołówek.

Wieczorem nie mógł zasnąć. Czy chłopcy będą chcieli bawić się z nim? Czy wypada bawić się z dziewczynką, która siedziała obok niego? W każdym razie po lekcjach stanie z nią do pary — nie będzie się wstydził. I nie będzie popychał się przy wychodzeniu ze szkoły, bo pani mogłaby się gniewać.

Rano wstał szybko z łóżka, ledwie mama dotknęła jego czoła.

Szedł do szkoły poważnie jak wczoraj. W toristrze na plecach grzechotał ołówek w piórniku. Miał tam jeszcze zeszyt, jabłko i owiniętą w papier bułkę z masłem.

W klasie były już dzieci. Poszedł prosto do swojej ławki. Dziewczynki siedziały grzecznie, chłopcy zaczęli hałasować. Biegali po klasie, wchodzili na ławki i krzyczeli.

Dziewczynka, która siedziała obok niego, ubrała się dziś w czarny fartuszek. Miała jednak we włosach tę samą, co wczoraj, niebieską kokardę.

Zapytał ją:

— Jak ci na imię?

— Władka.

— A mnie Tomek.

I roześmieli się.

Zaczął, tak jak wczoraj, dzwięczeć elektryczny dzwonek.

Weszła pani, na twarzy miała uśmiech. Kazała dzieciom wstać.

— Dzień dobry, dzieci — powiedziała.

Dzieci przekrzykiwały jedno przez drugie:

— Dzień dobry!

— Dzień dobry pani!

Więc i Tomek wspiął się na palce, żeby go widać i słyszać dobrze było, i krzyknął *ta pibla, jak była naj!*

— Dzień dobry!

Pani miała niezadowoloną minę i powiedziała, że jej się nie podobało. Nauczyła ich mówić „dzień dobry” razem i kazała zawsze wstawać, gdy nauczyciel wchodzi do klasy. Potem powiedziała, że dziś będą uczyły się o szkole. Pokazywała tablicę, kredę, ławki, kwiatki, mówiła o porządku, o czystości, o lekcjach, dzwonek i pauzach. Uczyła dzieci siedzieć, wstawać, zgłaszać się do odpowiedzi. Dla Tomka było to wszystko łatwe, więc postanawiał sobie, że będzie miał same piątki.

Podczas paury bawili się na dziedzińcu razem z panią w „rózyczkę”. Po dzwonku pani pokazała im cały dziedziniec, salę gimnastyczną, klasy, szatnię, aulę, kancelarię i pokój nauczycielski, umywalnię, ustępy dla dziewcząt i dla chłopców. Najbardziej podobały się Tomkowi akwaria z rybkami na końcu korytarza pierwszego piętra. Toteż później, gdy w klasie dzieci musiały o wszystkim opowiadać, zgłosił się i powiedział:

— Ja najbardziej lubię złote rybki w akwarium.

Pani pochwaliła go za ładną odpowiedź. Pobiegł więc na następną pauzę na piętro, by obejrzeć rybki jeszcze raz. Nigdy przedtem nie widział takich! Niektóre szukały czegoś wśród omszałych kamieni na dnie, inne — wśród pływających po wodzie zielonych listeczków. Opowie w klasie, jaki ta ryba

ma wielki ogon, podobny do serduszka, jak nim porusza i podpływa do szybki akwarium i jak skubie maleńkie listeczki przyklepione do szyb.

W każdym akwarium inne rybki! W jednym niebieskawe, w drugim szare z kolcami na grzbietach, a w ostatnim sama tylko jedna ryba — duża i długa.

Nagle potrząsnął go ktoś z tyłu za ramię. Obrócił się i ujrzał starego pana z wąsami, stojącego nad nim i uśmiechającego się.

— Kawalerowi nie chce się iść na lekcję? Lepiej sobie rybki oglądać. A z której to klasy?

Tomek rozejrzał się po korytarzu — nie było nikogo widać. Zza najbliższych drzwi słychać było gruby męski głos.

— Z pierwszej — szepnął.

— Dlaczego po pauzie nie jesteś w klasie?

Tomek rozejrzał się ponownie: w korytarzu panowała cisza.

— Nie było jeszcze dzwonka — szepnął niepewnie.

Pan z wąsami zaśmiał się i powiedział groźnie:

— Marsz do klasy!

Tomek nie wiedział, czy pan się na niego gniewa, czy tylko żartuje. Pobiegł korytarzem przed siebie, potem schodami w dół. Po drodze obmyślał, jak wszystko opowie pani. Uśmiechał się na myśl, że pani pochwali go. Zacznie od złotych rybek, bo najładniejsze.

Zapukał do drzwi klasy i zaraz nacisnął klamkę. Dzieci siedziały na swoich miejscach i rysowały w zeszytach. Poskoczył z uciechy na myśl, że na-

rysuje rybki. Ale nim doszedł do ławki, usłyszał za sobą głos pani:

— Skąd to o tej porze? Dlaczego spóźniłeś się na lekcję?

Przypomniawszy sobie gniewnego pana na korytarzu. Pani patrzyła tak samo. Przecież miał mówić o tych rybkach, a tu pani gniewa się i tak dziwnie pyta. Co jej odpowiedzieć?

— Na lekcję spóźnić się nie wolno. Jak się nazywasz?

Dlaczego pyta o nazwisko? Przecież powiedział wczoraj.

— No, mówże! Jak się nazywasz? — przynagliła nauczycielka.

— Górewicz — wyjąkał.

— Nie płacz! Idź na miejsce i więcej się nie spóźniaj, bo następnym razem postawię cię do kąta.

Teraz dopiero Tomek poczuł, że mu się łyzy cisną do oczu. Ostatecznie pani była i tak dobra, że dzisiaj nie postawiła go do kąta. Słyszał już o tym staniu w kącie od starszych chłopców. Już on w kącie stać nie chce i nie będzie.

Wyjął spod pulpitu tornister, położył na ławce zeszyt i poszukał ołówka. Był nowiutki i ostro za-temperowany. Ale pani powiedziała:

— Nie będziesz już rysował. Dzieci wkrótce skończą.

Zamarł w bezruchu, nie mogąc pochwycić tchu. Zgryzł silnie szczęki, przesłonił twarz rękami, ale łyzy znowu wcisnęły się pod powieki. Nie narysuje tych ślicznych rybek, nie opowie o nich, a pani nie pochwali go!



A może jeszcze się uda?

Wytarł oczy, przemógł się i podniósł palce w górę, ale zobaczył, że pani ogląda rysunki innych dzieci i wcale na niego nie patrzy. Zbliży się teraz z tyłu do tej Władki, co siedzi obok. Pochwaliła jej rysunek, więc Tomek spojrział na jej zeszyt i zobaczył brzydką, czarną rybę.

Potem dzieci uczyły się śpiewać o wróbelkach i o Marysi, co szła do szkoły, ale Tomek nie mógł ani mówić, ani śpiewać.

Po dzwonku stanął z opuszczoną głową obok Władki i poprawiając tornister na plecach, razem z nią wyszedł na korytarz. Na ulicy rzucił się pędem w stronę domu. W tej szkole wcale nie jest wesoło, a pani tylko tak mówiła. Ale co powie mamie?

Przemknął przez przedpokój, zrzucił tornister. Owiała go znajoma woń kuchni.

— Pokaż no mamie zeszyt. Zobaczę sobie twoją pierwszą pracę.

Podszedł do okna i zobaczył dzieci na podwórzu. Przesunął ręką po szybie.

— Nie maż szyby — posłyszał. — I przynieś ten zeszyt.

Odwrócił się niespokojnie. Dlaczego mama go męczy? Co jej powiedzieć? W dodatku mama ciągle patrzy na niego.

— Nie mam nic w zeszycie. Pani tylko pokazała, gdzie rysować, i zadała do domu.

Ucieszył się z tego wykrętu, który mu tak niespodziewanie przyszedł do głowy.

— A co masz narysować?

Teraz już szło wszystko gładko.

— Rybki.

— Jakie rybki?

— Te, co są w szkole w akwarium.

Mama westchnęła.

— Jakąś masz niewyraźną minę, moje dziecko.

— Nie, mamo. Po południu narysuję. To łatwo.

Namaluje kolorowe ryby — nie takie, jak Władka. I jutro zaraz rano pokaże pani, by się więcej nie gniewała.

Rozłożył na stole zeszyt, ołówek, kredki, od ojca dostał jeszcze gumkę do wycierania. Otworzył zeszyt w samym środku i zaczął rysować dużą rybę przez całą szerokość. Ale stał ją szybko, bo ryba była za duża, a trzeba przecież narysować więcej rybek, a potem jeszcze akwarium z wodą. Zaczął więc na nowo od ogona, bo przecież ogon najłatwiejszy i najważniejszy. Pokaże wszystkim, jak rysuje się ryby!

Tato przerwał wkrótce jego robotę, spoglądając znad gazety.

— A dlaczego w środku zeszytu? Czy pani nie powiedziała, gdzie trzeba rysować?

— Nie — odszepnął Tomek.

Mama oderwała nagle wzrok od cerowanej pończochy.

— Co ty mówisz, Tomeczku?

Zachnął się i rzucił ołówek. Nie dadzą mu spokoju i w domu.

— Zapomniałem! — krzyknął. — Czy to tak łatwo od razu wszystko spamiętać?

Tato wyrwał z zeszytu środkową kartkę i otworzył go na pierwszej stronie.

Och, trzeba będzie wszystko od nowa! Ale Tomek przypomniał sobie, że Władka miała swoją rybę też na pierwszej stronie, i rozpozgodził się. Już on sobie da radę!

Teraz pierwsza ryba poszła gładko: nie za duża, nie za mała. Zamalował ją na zielono, oko czarne, a welon niebieski. Ogon górą żółty, a dołem czerwony. Inne rybki zrobił podobnie, tylko barwy poprzemieszczał inaczej. I wszystkie mniejsze od tej pierwszej.

Dorysował następnie czarnym ołówkiem ramy akwarium i wypełnił je delikatnie zieloną wodą — równo, powoli, by woda była czysta i gładka. Potem ciemniejszą zieloną kredką dorysował liście, a na samym końcu — szare kamienie i piasek na dnie.

Podał rysunek mamie.

— Mamo, ładnie?

— Ładnie, syneczku.

— Tato, ładnie?

— Ślicznie!

Zeskoczył z krzesła na podłogę i obiegł pokój dookoła. Pani jutro pochwali i będzie go kochała! I naraz zapragnął pobiec do szkoły.

*Ćwierkają wróbelki  
od samego rana!*

zaśpiewał słyszaną w szkole piosenkę, choć tam wcale jej nie śpiewał. Ale to przecież takie łatwe!

Rano spieszył się do szkoły jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia. Ledwo wszedł do klasy, pokazał rysunek Władce.

— Ładne rybki — powiedziała Władka. — Ale rybki moje.

— Twoje?

— Moje. Pani kazała każdemu narysować, co najlepiej zapamiętał. To ja wybrałam rybki.

Ucieszył się, że Władka wybrała to samo.

— A ja też rybki! — zawołał przekornie.

Pani weszła do klasy: ładna i uśmiechnięta. Dzieci wstały. Tomek słyszał, jak mu bije serce. Gdy po powitaniu dzieci siadły, ujął zeszyt i pobiegł do stołu. Chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział, co i jak mówić. Położył tylko zeszyt na stole. Pani obejrzała rysunek z uwagą. Była teraz poważna. Patrzył niespokojnie w jej duże, niebieskie oczy.

— Czy to ty narysowałeś?

Oniemiał do reszty. Czy to on? Więc pani mu nie wierzy?

Chciałby jednym zdaniem, jednym jakimś szybkim słowem opowiedzieć jej wszystko — jak pilnie patrzył na rybki, jak musiał po południu dwa razy zacząć, jak dobierał kredki do zapamiętanych barw.

— Dlaczego nie mówisz? Jak ci na imię, chłopcze? Powiedz prawdę, przecież nic ci nie zrobię.

Prawdę? Dlaczego pani znowu nie pamięta jego imienia?

— Siadaj. Musisz odpowiadać na moje pytania.

Odsuwa zamknięty już zeszyt na skraj stołu. I już ją nic nie obchodzi.

Spojrzał na nią jeszcze raz, już przez łyży. Sięgnął po zeszyt i odszedł z nim na miejsce. Siadł i runął rękami na niebieską okładkę, głowa opadła na skrzyżowane dłonie.

Nie chce, nie chce już tej szkoły i tej pani!

Pani coś tam mówiła i dzieci się uśmiechały. Otarł łyży rękawem i podniósł głowę. Pani pokazywała kwiatki wycięte z kartonu i niebieskie wazoniki, za które zatykała barwne bukietki. Następnie rozdała dzieciom po kilka bukietków i wazoników. Ale Tomek nie wziął ich do ręki. Dzieci mówiły coś do pani, pani uśmiechała się i też mówiła. Po co ma słuchać, kiedy i tak wszystko źle?

Teraz pani podeszła do niego i zatknęła jeden z bukietków za wazonik. Bukietek stał w wazoniku jak prawdziwy, więc Tomek zrobił to samo z innymi. Pani zapytała:

— No, dobrze. Ale dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, jak ci na imię? Powiesz teraz?

— Tomek — szepnął.

Może pani jednak nie jest taka zła?

— No to powiedz, Tomku, czego jest więcej?

Więcej? Czego więcej?

— Zobacz, Tomku, co zostało ci na ławce: bukietki czy wazoniki?

— Wazoniki.

— Dobrze. To czego jest więcej?

Ucieszył się, że odpowiedź była dobra. Ale teraz znów z powrotem to samo pytanie. Tak trudno jednak zgadnąć, czego jest więcej: czy drzew w le-

się, czy dzieci w klasie, czy wazoników... Na pewno najwięcej jest dzieci w całej szkole, więc szepnął:

— Dzieci w szkole.

Klasa wybuchnęła śmiechem. Pani też się zaśmiała i poszła do następnej ławki, pokiwawszy głową. Tomek rzucił się znów rękami i twarzą na pulpit. Nie chce już kolorowych bukietów ani nic, zupełnie nic! Szlochał głośno i nie widział już, co się działo dookoła. Ocknął się dopiero na dźwięk dzwonka.

Władka pociągnęła go za rękę do szeregu. Otarł łzy rękawem i stanął obok niej.

— Nie płacz, Tomek. To nic, będziesz jeszcze umiał.

Jakieś dzieci wołały za nim:

— Beks! Beks! Baba!

Pobiegł przed siebie na dziedziniec. Słońce oslepiło go, stanął bezradnie.

— Zobaczysz, będziemy zawsze siedzieli razem i nauczysz się wszystkiego. Pani przestanie gniewać się na ciebie.

— Ta Władka znów stała koło niego! Puścił się biegiem.

— Będę ciebie goniła! — słyszał za sobą jej głos.

Dobiegł do parkanu, zawrócił i pogonił pomiędzy drzewami. Zamigotał za nim czarny fartuszek Władki i po chwili poczuł uderzenie w plecy.

— Jesteś! Teraz ty mnie!

Przystanął. Musi przecież i on ją złapać, żeby nie myślała, że jest jakimś niedorajdą. Ruszył z miejsca. Za jednym z drzew dogonił Władkę wreszcie i klepnął ją w plecy.

— Jesteś!

Od bramy szkolnej zaterkotał dzwonek. Na kamiennych stopniach gmachu puścił rękę Władki i zaczął przepychać się przez tłum, ale było zbyt ciasno. Dostał się do korytarza jako jeden z ostatnich.

Gdy wszedł do klasy, pani właśnie rozdawała coś dzieciom. Przerwała robotę i krzyknęła:

— Tomku! Już za dużo tego wszystkiego! Spóźniasz się na lekcje, nie uważasz, nie odpowiadasz! Marsz — stawaj w kącie!

To mówiąc, zaprowadziła go do kąta i obróciła twarzą do ściany. Nie umiał już nawet zapłakać. Zamknął oczy. Nigdy już nie przemówi do tej pani, nie będzie starał się uważać i pamiętać! Nawet czytać i pisać!

Ściana pachniała wapnem i zrobiło mu się jeszcze bardziej obco i strasznie. Zaprzagnął gwałtownie być w domu, blisko przy mamie. Jej wspomnienieomal nie wycisnęło mu znowu łez z oczu.

Podczas pauzy błękał się, niczego nie widząc i nie słysząc. Na następnej, ostatniej już lekcji nie wiedział, co się dzieje w klasie, i patrzył w pulpit ławki z zaciętością.

Po lekcjach uciekł od Władki, która coś do niego mówiła, może pocieszała.

W domu mama powitała go pytaniem:

— Jak tam w szkole?

— Dobrze — odburknął.

— Ważny zrobiłeś się, Tomku! Już teraz wcale z mamą nie chcesz gadać.

Zrobiło mu się żal mamy. Przecież nie jest ni-

czemu winna. Podszedł do niej i objął ją. Tak dobrze w domu, dobrze i cicho. Zaczął prędko mówić, żeby nie zapłakać:

— Taki jestem zmęczony, mamol! W szkole przez cały czas trzeba uważać. I ty byś się zmęczyła.

Mama podeszła do tapczanu.

— Połóż się, kochanie. Po obiedzie pójdiesz bawić się z dziećmi. Wczoraj wcale nie wychodziłeś.

Zgodził się chętnie.

Gdy mama go obudziła, czuł się wypoczęty i zapomniiał o szkole. Przy obiedzie gwarzyli wesoło o zwózce węgla na zimę, o smażeniu powideł, o kiszeniu kapusty i innych kłopotach zbliżającej się jesieni. Po obiedzie wybiegł na plac za domami — do Franusia, Kazika, Krzysia i Geńka. Bawili się w chowanego. Gdy w pewnym momencie siedział cichutko ukryty za stosem desek — był zupełnie pewny, że już nigdy więcej nie wróci do szkoły. Kazik też nie chodzi ani Geniek, choć wcale nie są mniejsi. Będą znowu bawili się, jak dawniej.

Wieczorem, zmęczony zabawą, zasnął natychmiast.

Rano spotkał po drodze chłopców z pierwszej klasy. Szli chodnikiem i mierzyli, który robi dłuższe kroki. Starał się również wyciągać najdłuższe, jak tylko mógł, kroki.

Pani przyszła do klasy wesoła i wyglądało, że zapomniiała o wszystkim, co zaszło poprzedniego dnia. Dzieci dostały duże arkusze, na których były w kratkach namalowane wisienki, piłki, domki i wiele innych rzeczy. Potem pani rozdała małe obrazki — takie same, jak w kratkach — i kazała układać je na



odpowiednich kratkach arkusza. Cóż w tym trudnego! Tomek ułożył obrazki szybko, ale nie mówił nic, choć inne dzieci wołały, że już skończyły.

Później dzieci nazywały przedmioty na obrazkach, a wreszcie każde musiało namalować w zeszytcie cały rząd piłeczek. Dobrze, że zabrał kredki! Jego piłeczki były ładne i równe, a w dodatku kolorowe. Ale pani nie przyszła zobaczyć. Nie — to nie!

Na drugiej lekcji pani kazała wyjąć patyczki. Tomek nie miał ich, bo nie słyszał, że trzeba przynieść.

— Dlaczego nie masz patyczków? — spytała pani.

— Nie wiedziałem.

Pani pokiwała tylko głową i odeszła.

Wtedy Władka podsunęła mu połowę swoich patyczków. Odwrócił głowę. Nie potrzebuje i już!

Poczuł nagle potrzebę pójścia do ustępu. Jak teraz wyjdzie? Pani znowu postawi go do kąta. Musi poczekać do dzwonka.

Dzieci układały coś na pulpitach, ale nie usłyszał, co pani kazała ułożyć. Popatrzał, co robi Władka, i zdawało mu się, że buduje domek. To tak łatwo! Ale kiedyż nareszcie zadzwoni dzwonek?

Władka szepnęła:

— Czemu nie budujesz? Weź moje!

— Nie chcę — odburknął.

Zaczęła układać przed nim domek, ale szło jej to niezręcznie. Odepchnął jej rękę. W tej chwili spostrzegł, że pani zbliża się do niego. Co czynić, by nie gniewała się znowu, nie zawstydziła przed całą klasą? Pani szła prosto do niego.

— Co ci jest?

Jak tu mówić przy wszystkich o takich rzeczach?  
Przy Władce? Przy dziewczynkach?

Pani nachyliła się i zapytała szeptem.

— Chce ci się? — posłyszał.

Szepnął skwapliwie:

— Tak!

— To wyjdź, prędko!

Chciał wstać, ale nagle poczuł ciepłą strużkę na nogach. Nie mógł się już powstrzymać. Po chwili były już mokre skarpetki i buciki. Gdy schylił głowę, zobaczył pod sobą na podłodze rosnącą mokrą plamę.

— Dlaczego nie idziesz? — spytała pani już głośno.

Z tylnych ławek wystrzelił nagle skrzekliwy, dziewczęcy głos:

— Proszę pani! On sika!

Tomkowi łyzy przesłoniły oczy. Poczł palący rumieniec na twarzy. Gwałtownym wysiłkiem wstrzymał szloch, który począł nim wstrząsać. Szalony rechot śmiechu opanował klasę.

Zerwał się z miejsca i, nie odrywając rąk od twarzy, na ślepo pobiegł ku drzwiom. Nie mógł znaleźć klamki. Wodził ręką po gładkiej powierzchni drzwi, dotykał palcami załamania, wreszcie znalazł — nacisnął. Wypadł na korytarz i popędził w długą, pustą przestrzeń. Zbiegł oślepiiony światłem po kamiennych stopniach, przez żelazną furtkę rzucił się w ulicę. Potknął się o krawężnik, zachwiał, ale pobiegł dalej. Wpadł wreszcie do bramy. Jeszcze po schodach w górę. I już kołatał do drzwi mieszkania.

Otworzyły się po chwili, ustępując pod naporem jego ciała. Potknął się znowu — o próg.

— Synu! Co z tobą?

Czuł, że mama podnosi go — bezwładnego i zdyszanego. Objął ją silnie. Przez łzy ujrzał jej twarz.

— Mamó! Ja nie chcę do szkoły! Już nigdy nie każ mi iść do szkoły, mamó!

MOLA MAMUSIA